

rozmowa z Kubą Palaczem

NIE DAĆ SIĘ WESSAĆ



ZB: Cześć Kuba! Zaskoczyłeś mnie mówiąc, że brałeś udział w reality show „Wyspa Robinsona” w TVN. Przecież twój zespół muzyczny „Eloe trans noise” daje koncerty na rzecz ZB, Krakowskiego Centrum Praw Kobiet i innych niezależnych inicjatyw, zrobiłeś dla ZB Dzień Ziemi 2002 (Palacz w „Łaźni”¹⁾), jesteś członkiem alternatywnego teatru „Łaźnia” (m.in. „Pokolenie porno”, „Wściekliczna”, „Tatuaż”), prowadzisz na krakowskim Kazimierzu „Kawiarnię Naukową”, w której odbywają się imprezy antyglobalistyczne, ekologiczne, feministyczne i in., jesteś autorem takich projektów jak „Pielgrzymka do miejsc świętych konsumpcji”. Jak to się ma do występu w reality show – programie, w którym ludzie za pieniądze i przed kamerami walczą ze sobą o to, kto kogo wyeliminuje, by dojść do finału, a często nawet płaczą, czy romansują by osiągnąć swój cel.

KP: Jestem taką samą osobą jak byłem, ale faktycznie, ktoś mógłby powiedzieć, że się sprzedaję. Chodziło mi o to by pokazać siebie, wszystko jedno: na ulicy, na scenie czy w TVN. Zawsze chciałem pracować z kamerą, a ten program dał mi możliwość, by robić to non stop. Jestem rozczarowany sceną alternatywną i moje osiągnięcia na niej są znikome; ale to inna bajka.

ZB: Ciekawe, że korporacja medialna nie bała się wziąć do swojego programu działacza alternatywnego, który przecież przed kamerą może „wypalić” coś niewygodnego dla systemu. Nie czułeś, że robisz tam za „dziwaka z bębenkiem”, który ma sprawić, że program będzie barwniejszy i zabawniejszy? Czy udało Ci się przemycić jakieś idee na ekran lub przynajmniej zaszczerpić je osobom, z którymi spędziłeś sam na sam tyle dni?

KP: Hmm... z wyspy przyjechałem przepracowany i z poczuciem, że dałem z siebie wszystko co najlepsze i możliwe w tej sytuacji.

Jeden z uczestników, Ken, stwierdził, że dzięki spotkaniu z mną dowiedział się wielu ciekawych rzeczy o świecie.

Jednak wiele rzeczy, które tam zrobiłem, było zbyt mocne, żeby pokazać je w telewizji, np. śpiewałem z całą grupą przy ognisku „Gwatt”, grając właśnie na tym bębenku.

To prawda, zazwyczaj jestem pokazywany jako osoba dziwna, poszukująca – ale to i tak jest ważne.

Przede wszystkim chciałem odnaleźć w sobie dystans do programu, nie wchodzić w konflikty. I to mi się udało. Nie chciałem też, aby program wessał mnie do środka – żeby nie pobudzić w sobie rejonów totalnej głupoty, które każdy z nas ma. Nie było to wcale łatwe, gdyż podejście do życia niektórych osób niestety dość często prowokowało mnie do kłótni. Mówiłem o tym do „kamery zwierzeń”. Jak dotąd ani razu nie puszczono tych wypowiedzi. To są bardzo ciekawe materiały, nagrywałem je z premedytacją.

Dodałem jeszcze, że całkiem przydatne okazało się moje poczucie humoru. Dzięki niemu udało mi się dużo przemycić. Nawet najostrzejsze rzeczy można powiedzieć, jeśli są one „podane” na wesoło.

Jasne, że masz rację, że mogłem być odbierany jako „wesoty facet z bębenkiem”, ale w całości tego show czuję, że wyjdę pozytywnie – tak jak sam chciałbym się zobaczyć. Często jednak zachowałbym się inaczej gdyby program emitowany był w czasie realnym, gdyby głosowali na mnie widzowie z całej Polski, a nie tylko uczestnicy programu, którzy, niestety, bywali dużym balastem. Chciałem przecież jak najdłużej pozostać w programie, by móc przekazać to, co dla mnie ważne. Zdaję sobie jednak sprawę, jaka jest telewizja. Przeważnie wyłapywane są emocje, rzeczy żenujące, romanse (romansów za wiele jednak nie będzie, bo byliśmy na diecie niskoproteinowej, która nie sprzyjała zainteresowaniu seksem, tak, że pod tym względem ten program to pustynia, hehe).

ZB: Czy nie jest czasem tak, że artysta i/lub działacz alternatywny pozostaje często niezrozumiany? Np. jeden z moich dobrych znajomych mówił, że kojarzy zespół „Eloe”, ale koncert mu się nie podobał, bo facet wyśpiewywał o tym jak to zgwałcił kobietę. A przecież wydźwięk piosenki „Gwałt” (o której wyżej wspominaś) jest dokładnie odwrotny? Podobnie nie spotkał się ze zrozumieniem twój przedbożonarodzeniowy happening, w którym obtoczyłeś żywego karpia w mące. W jakim więc stopniu powinniśmy stawiać na komunikatywność a w jakim na ekspresję swojej osobowości? Co artyście wolno zrobić, jakich środków użyć, jakie są granice jego ekspresji?

KP: Cóż, na scenie alternatywnej ludzie od dawna biorą za wiele rzeczy dosłownie, 1:1 – dany „kawałek” jest za czymś lub przeciw czemuś. Jasne, ja też mam kawałek pt. „Food not bombs”, który jest ewidentnie przeciw czemuś, bez podtekstów.

Hmm... może faktycznie „Gwałt” powinien być poprzedzony jakimś wstępem, by nie został źle zrozumiany. Ale gram go już od tak dawna... Zresztą można go ściągnąć ze strony ZB³⁾ i dokładnie przesłuchać i zrozumieć, że to kawałek o psychopacie... A że przedstawiłam to tak realnie to kwestia mojego aktorstwa. Na początku grałem to będąc związany, jednak potem zrezygnowałem z tego, bo trudno w ten sposób grać na gitarze. A karp – dobrze się po tym poczuł, to była dla niego chwila, nic mu się nie stało, a idea była piękna. Jak ktoś zabija całą wannę karpi i je potem zjada to, dłaczego nie na żywo? Musiałem potem swą ideę tłumaczyć wielu osobom. Ciekawe, że protestowali „biedni, kochani ludzie”, którzy co roku jedzą karpie na wigilię a przestraszyli się takiego happeningu i nagle okazali megaeekologami.

ZB: OK, przynajmniej „Wyspa Robinsona” odbywa się w ciekawszej scenerii niż „Big Brother” czy „Bar”. Co powiesz o malezyjskiej przyrodzie, o życiu na bezludnej wyspie?

KP: Malezja zupełnie mnie zaskoczyła swą przyrodą. Gdy tam wylądowałem i zobaczyłem, jakie owoce się sprzedaje na ulicy, to stwierdziłem, że wdepnąłem w niezłą przyrodę. Kolczaste kulki małe i kolczaste kulki większe, takie jak dynia, ale śmierdzące – owoc duriana. Potem jadłem to na antenie i można było zobaczyć moją nieszczęśliwą minę, ale i tak mogłem to jakoś przetrknąć, bo miałem wtedy chore zatoki, więc przynajmniej nie czułem zapachu. Oczywiście w telewizji nie da się przekazać wszystkich odczuć.

Przyroda w Malezji dostarczała niezwykle ciekawych wrażeń, np. głosy nocnych zwierząt (nawet mała jaszczurka wydaje przerażający głos), jadowite węże. Udało mi się przez miesiąc mieszkać w dżungli, na podwyższeniu, w zrobionym przez siebie szałasie (nawet w Polsce w lesie trzeba spać na podwyższeniu), bez śpiworów, karimat – prawdziwy survival. Większość wolala spać na plaży, bo bała się dzikich zwierząt. Ja także stopniowo coraz większego świra łapałem, coraz gorzej spałem, bałem się, że przyjdą zwierzęta i coś mnie ukąsi, np. wąż, ale miałem dużego fuksa.

Żałuję, że nie wiedzieliśmy dokąd jedziemy, bo warto było wziąć podręcznik survivalu, chociażby żeby wiedzieć co można jeść. Raz omal się nie zatrąłem – metrowa łodyga i piękne duże liście, korzeń wyglądał jak chrzan. Koleżanka polizała przetamany korzeń i okazał się słodki, stwierdziła więc, że roślinę można jeść. Ale ja zjadłem więcej niż ona. Fakt, przez chwilę było słodkie, ale potem zaczęło mnie palić. Pewne rośliny są zaś jadalne tylko przed okresem owocowania, u innych jadalny jest tylko korzeń. Bez odpowiedniej wiedzy i przygotowania ciężko nam było przetrwać.

Raz znalazłem ziolo (zapach – coś pomiędzy ore-gano a miętą). Owady to jadły, więc i my spróbowa-liliśmy. Dodawaliśmy to później do zupy i robiliśmy herbatę. Jadłem też ryby, które sam łapałem. Morze

okazało się głównym źródłem naszego pokarmu. Sam las nie wystarczał. Owszem, znaleźliśmy raz owoc – pandan – wyglądał jak ananas, mięszs smakował jak marchew i kalafior w jednym. Niestety było tego niewiele, a nas było za dużo. 9 osób potrafi na-prawdę dużo zjeść. Raz nałapaliśmy dużo ryb, tak aby się najeść do syta. Potrzebowaliśmy aż 3 kilogramy ryb!!! Nie ma co ukrywać – jesteśmy kulturą jedzenia. Po przyjeździe z wyspy byłem wstrząśnięty widząc w restauracji jak mała dziewczynka zjada kotleta wielkości swej twarzy! Taka jest nasza kultura. I dlatego nikt z nas, ludzi Zachodu, nie jest w stanie wyżyć w takich warunkach jak na wyspie.

A najbardziej mnie urzekło, że pod wpływem przyrody przeistaczała się nasza świadomość. Przyptyły i odpływy, zawałające się palmy, deszcze, wiatr, słońce naprzemian – ciągle zmiany. Wszystko może się zmienić w każdej chwili – drzewo, plaża, morze, pogoda. Wszystko „płyń”. Tak rozumiem buddyzm – nie ma trwałości, ciągłości. Tu, w Krakowie, przyzwyczailiśmy się do tego – wiele rzeczy pozostaje nie zmienione od setek lat. Tam nie ma czegoś takiego. Człowiek może poczuć, zrozumieć, że jest bytem po-środku zmienności. To było piękne. To było moje naj-ważniejsze odczucie.

ZB: Jak sądzisz, czy po „Wyspie Robinsona” nastąpi wzrost zainteresowania kontaktem z naturą czy tylko komercyjnymi podróżami i sprzedażą gadżetów do tzw. survivalu.

KP: Na pewno wzrośnie zainteresowanie gadżetami, obawiam się, że może będą jakieś obozy survivalowe dla dzieci a'la Robinson. To pobudzi marketing, ale z pewnością część osób będzie chciała przeżyć przy-godę na własną rękę. I tych rozumiem i popieram, dla-tego tam pojechałem. W każdym z nas drzemie tra-velers. Nigdy nie miałem takiej możliwości, żeby gdzieś pojechać, teraz mi się udało. Dotąd jeździłem jedynie jako pilot wycieczek – żeby zarabiać. Myślę, że nurt travelersów i survivalu zostanie wzmocniony. Może pojawi się idea przetrwania na wyspie. Taki ro-dzaj survivalu – bezludna wyspa i trwanie na niej.

ZB: Czy podoba ci się to, że w ten sposób, poprzez tu-rystykę, takie miejsca są niszczone, zabijana jest lokal-na kultura i przyroda?

KP: Masowa turystyka była, jest i będzie. Są kurorty i człowiek się tam „kisi”, nudzi. Co innego dzika wy-spa. Jeśli „rzucić” tam człowieka to on sam nie jest w stanie niszczyć wiele. Będzie siedział na plaży, zje parę kokosów, do dżungli będzie się bał wejść, bo to naprawdę niebezpieczne miejsce. W dżungli zawsze trzeba patrzeć pod nogi czy cię coś nie ukąsi lub czy coś nie spadnie na głowę. A w kurortach dżungla jest „posprzątana”, kokosy nie spadają na głowę.

Na szczęście nie jest tak łatwo zniszczyć dżunglę. Zresztą dostać się na wyspę też nie jest łatwo; nie ku-rsują regularnie promy (tam gdzie byliśmy rzadko pływały chociażby łodzie). Lecz gdy człowiek bardzo pragnie tego typu wrażeń, to poszuka i znajdzie. Nie zatrzymasz go.

Popieram idee przeżycia na wyspie. Lecz powinna być ona wzbogacona o jej sprzątanie.

Ja sprzątałem naszą wyspę wielokrotnie.

ZB: Dlaczego przeciwstawiłeś się zabiciu węża na obiad? Przecież w poprzednim wywiadzie w ZB²⁾ mówiłeś, że nie jesteś już wegetarianinem. W czym był dla Ciebie problem?

KP: Mój kolega mówił, że sprawa węża będzie ważna. Ja nie wierzyłem w to, że ktoś się tym przejmie. Byłem przeciw jego zabiciu (biedny pyton włożony do skrzyżni przez produkcję, pewnie już czymś „nafaszerowany”, żeby nie uciekł). Producenci nie przewidywali, że nasza grupa go zabije i zje. Ja też nie wierzyłem, że to zrobią – te kruche dziewczynki, taki wrażliwy i delikatny człowiek jak Ken. Niestety zostałem przegłosowany 7:2. Nie byłem na siłach obronić węża. Sprawa potoczyła się szybko. Pokazanie tego w telewizji mogło wstrząsnąć widzami. Nie dziwię się protestom. Waż nam w żaden sposób nie zagrażał. Można było go wypuścić do dżungli, to byłby piękny gest. Łakomie nie się na tę odrobinę białka, jaka na nim była, pokazało, jaka jest większość naszego społeczeństwa – pazerna, łapczywa. Po powrocie z wyspy powróciłem do wegetarianizmu, nie tykam wędki. Chyba, że znów będę zmuszony... Kiedyś jako dziecko byłem wędkarzem, ale gdy zobaczyłem, jak te zwierzęta w mych rękach giną... Na wyspie znów wędkowałem, bo nie było co jeść. To była moja pomoc dla grupy. Sprawa ryb będzie jeszcze ciągnięta w programie, ale nie mogę zdradzać szczegółów.

ZB: W piosence „I believe” śpiewasz, że wierzysz, iż istnieje taka planeta, na której normalnością jest to co u nas jest szczytem humanizmu. Jaką planetą była dla Ciebie „Wyspa Robinsona”?

KP: Stanowczo „terror miłości”. Jesteś miły to nie wyrzuca Cię z programu. Wszystko, by dojść do finału. To doprowadziło do absurdu, w którym nie brałem udziału. Mówiłem o tym nieraz do kamery. Nie wiem, czy to puszcza. To nie była wyspa szczytnego humanizmu. To była ewidentna walka o pieniądze, ale oczywiście w „terrorze miłości”. Liczyło się więc bycie cool, politycznie poprawnym, nie dać się sprowokować, zdenerwować, bo to nie wypada – jak w naszej neoliberalnej cywilizacji.

ZB: Wracając do jedzenia, wyjechałeś z miejsca, gdzie półki sklepowe uginają się od jedzenia. Czy faktycznie trudno było na wyspie o tak bujnej przyrodzie o pokarm? Wspominałeś, że coś się zmieniło w twym pojęściu do jedzenia.

KP: Na wyspie dieta była nie dość, że uboga, to jeszcze trochę mdła, niesłodka, bez przypraw, tylko trochę stona – woda morska. Pomyślałem, że kiedyś ludzie tak właśnie jedli. Teraz nasze zmysły pobudzane są tysiącem różnych smaków. Na wyspie bodźce smakowe zanikały, przetykało się pokarm i nie chciało się o tym myśleć, delektować, jak teraz w restauracji. Ale tak kiedyś ludzie jedli. Mieli inne zęby, włosy, byli po prostu inni. Pod wpływem takiej diety człowiek traci

zdolności umysłowe, pamięć do dat, liczb, nazwisk. Myśli jedynie o pożywieniu, jak coś złapać, upolować... Staliśmy się doskonałymi złodziejami. Gdy tylko widziałem, że ktoś ma coś do jedzenia... Nawet nie wiesz, kiedy się to dzieje, nie widać tego po tobie, jesteś wyluzowany. Teraz już się nie dziwie, że ktoś kradnie w supermarkecie, gdy jest głodny.

ZB: Czy przyroda wyspy ucierpiała wskutek realizacji tego programu?

KP: Nasza wyspa na pewno nie. Na drugiej, „zielonej”, wyciągano coś z rafy koralowej, więc mogło dojść do jej uszkodzenia. Ja dbałem, by moja wyspa w żaden sposób nie ucierpiała. Nie niszczyliśmy drzew. Nawet, kiedy odcinaliśmy coś zielonego, to wiedzieliśmy, że w tym klimacie to szybko odrośnie. Sprzątałyśmy także plażę, na którą morze wyrzucało śmieci. Robiły to również ekipy beach cleaners zatrudnione przez produkcję.

ZB: Śpiewasz „Świetlicki, ty nigdy nie będziesz Słowackim”. A kim chce być Kuba Palacz, czy udział w reality show zmieni Cię?

KP: Zadaję sobie to pytanie co jakiś czas. Ale nie codziennie, by nie zwariować. Jestem osobą, która zajmuje się różnymi dziedzinami sztuki. Moim celem jest, by wszystko, co robię było na wysokim poziomie.

Chcę być artystą totalnym.

ZB: Jak więc zamierzasz wykorzystać popularność zdobytą dzięki udziału w „Wyspie Robinsona” do popularyzacji ekologii, praw człowieka i pokoju?

KP: Wróciłem do rzeczywistości. Zamierzam robić to, co wcześniej. Będę kontynuował swe projekty – zespół Eloë, performance „Wytwarzanie Cennych Wspomnień”, uczestniczę w Teatrze „Łaźnia”, który jest w reorganizacji. Program miał mi pomóc w popularyzacji mojej osoby. Osoby, która robi różne, cenne rzeczy. I dzięki temu pójda one w górę. Z pewnością wielu będzie mnie odbierać przez pryzmat „Wyspy”, jednak niektórzy tylko dzięki programowi zwrócą uwagę na to co robię.

ZB: Co chciałbyś jeszcze powiedzieć naszym czytelnikom?

KP: Wpisujcie komentarze na stronę „Wyspy Robinsona”, bądźcie surowi, TVN najbardziej ze wszystkich stacji bierze pod uwagę opinie widzów. Jeśli uznacie, że moja osoba wam się podoba, to też piszcie. Być może pomoże mi to w realizacji innych projektów.

Kraków – Kazimierz, 28.9.2004

1 www.zb.eco.pl/eloe.jpg i <http://www.zb.eco.pl/koncert.htm>

2 www.zb.eco.pl/muzyka/eloe

3 Justyna Jaszke, Kuba mówi, Kuba pyta, ZB nr 2 (170)/2002, luty 2002, str. 32 – 33, www.zb.eco.pl/zb/170/o_zb.htm